

Krzysztof Dmowski
Korekta: Marta Jankowska (www.artelis.pl).
Uzupełnienia — 7,4

W pułapce.

Uzupełnienia, to planowany cykl opowiadań, który zamierzam zebrać w jednym tomie, po wydaniu wszystkich dziesięciu tomów. Opowiadanie „W Pułapce”, ma miejsce po siódmym tomie powieści „Armia zaklęta w złoto” i jest czwartym z kolei opowiadaniem. Akcja opowiadań w większości ma miejsce w Edenie, choć niektóre z nich dzieją się na oceanie. Opowiadania są fragmentami książek, fragmentami, które do książek nie pasowały.

Od kilku dni przeszukiwałem tajemnicze korytarze pod Edenem i wciąż natrafiałem na różne zwaliska. Intrygowało mnie, w jaki sposób doszło do zwalenia tak trwałej budowli, bo przecież zwalisko mogło zagrażać mieszkańcom wyspy. Wciąż usiłowałem znaleźć odpowiedź na sposób pojawiania się w Edenie ludzi, którzy zjawili się bez identyfikacji. Obawiałem się również, aby ponownie ktoś nieproszony, nie wtargnął do Edenu i nie narobił kłopotów, bo nie miałem zamiaru ponownie zostać uprowadzony¹. Odnalazłem wreszcie kolejny korytarz, którym szedłem od kilku godzin. W pewnym momencie dostrzegłem w ciemności przemyskający cień. Zatrzymałem się na krótko bacznie wpatrzony w ciemność, po chwili uznałem widziadło za zwyczajne złudzenie oczu zmęczonych ciemnością. Ruszyłem dalej zachowując największą ostrożność. Właśnie wtedy pojawił się przede mną ludzki kontur i ktoś zaświecił mi latarką w oczy...



Późną nocą zadzwonił telefon w mieszkaniu Chudzika. Odebrał Maciek, jeszcze pijany i bardzo zły, że ktoś go budzi.

— Maciek? — usłyszał smutny głos Majki. — Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale martwię się o Piotra. Nie ma go od trzech dni, a ja wychodzę z siebie. Nie wiesz, gdzie on może być?

Złość natychmiast ustąpiła i Maciek przez chwilę wyobrażał sobie zatroskaną twarz dziewczyny. Nie bardzo mógł pomóc, bo pił od tygodnia i z żadnym z przyjaciół się nie widział. Niemniej jednak telefon ucieszył go niesamowicie i wreszcie był komuś potrzebny.

— Zaraz u ciebie będę.

Odłożył słuchawkę. W szybkim tempie nałożył ubranie, po czym wyszedł z domu. Udał się do najbliższego postoju taxi. Płynęli pustymi kanałami, którym światła umieszczone w wodzie dawały piękny widok. Eden we śnie skrywał całun nocy. Kontury budynków pograżonych w sztucznym świetle sprawiały ujmujące wrażenie. Jednak Maciek wcale nie podziwiał panoramy, bowiem przywykł do nocnego obrazu miasta i już dawno przestał się nim zachwycać. Popadł w zamyślenie i różne myśli snuły się po jego głowie. Dawno nie organizowano żadnych wypraw i od jakiegoś czasu odciął się zupełnie od dawnych przyjaciół spędzając czas w przygodnym towarzystwie, a wszystko przestało mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Jedyne czasem w chwili trzeźwości miewał jakieś przebłyski dawnych lat. W czasie wypraw potrafił się kontrolować i wówczas odstawiał na bok alkohol, lecz w Edenie nikt nie zwracał na niego uwagi. Nie czuł się tu nikomu potrzebny i totalnie lekceważył nawet swą rodzinę. Nie spostrzegał jak życie umyka mu pomiędzy palcami, a on wcale nie bierze w nim udziału. Przyjaciele usiłowali pomóc mu rozwiązać problem, lecz on wcale tego nie chciał i z dnia na dzień pochylał się coraz bardziej nad przepaścią.

Z zamyślenia wyrwał go głos kierowcy informujący, że są na miejscu. Po chwili przekroczył drzwi pałacu i dostrzegł Majkę przy wejściu. Dziewczyna jak zawsze elegancko ubrana, dziś nosiła fioletową bluzkę (swym krojem przypominała Maćkowi strój z Hiszpanii, choć sam nie wiedział dlaczego), krótką czarną spódnicę i coś co zaskoczyło Chudzika — włosy spięte w kucyk. Przez ten szczegół o mało jej nie poznał.

Przeszli do salonu. Maciek nie pytając nalał sobie wina do kieliszka, a po chwili usiadł naprzeciwko dziewczyny. Widząc jej zatroskaną minę zagadnął:

— Znów przez tydzień byłem... *nieobecny*, więc powiedz mi, w czym rzecz.

— Piotrek wyszedł z domu przed trzema dniami nic nie mówiąc.

— Jest późna pora, urzędy pozamykane, poczekajmy do rana — rzucił wykrętnie Maciek, rad z faktu, iż dziewczyna zwróciła się z problemem właśnie do niego. Nie był w stanie niczego wymyślić, a więc czekał na jej propozycję.

Majka spostrzegła niepewne zachowanie przyjaciela. Maciek nie znał jeszcze dziewczyny na tyle, żeby wiedzieć, jak bardzo potrafi być uparta.

— Ty wiesz gdzie jest Piotrek! — stwierdziła.

¹ Urowadzenie rozpoczęło powieść *Gorączka Czarnej Złota*.

— Nigdy nie znikał na tak długo nikogo nie informując. Nie wiem dlaczego, ale zawsze w poszukiwaniu samotności udawał się do obozu Indian. Tam przesiadywał przez kilka godzin. Próboweś porozumieć się z kimś jeszcze?

— Dzwoniłam do Dybicza, obiecał przyjść... minęła dobra godzina, a on się nie pojawił.

Maciek rozglądał się zmieszany. Tymczasem Majka uśmiechnęła się mimowolnie po jego wcześniejszych słowach. Dotychczas mówiono, iż pierwsze małżeństwo jej męża było udane, a tu dowiaduje się, że szukał on samotności. Zatem coś musiało być nie tak. Wielokrotnie gubiła się w domysłach na temat obecnego związku. Nie rozumiała wielu sytuacji, kiedy mąż, zamiast być z nią, przy jej boku, znikał na długie godziny. Wracał roztargniony z tajemniczą miną. Jako nastolatka była zafascynowana archeologią i owianym tajemnicą życiem dawnych kultur. Brakowało czasu na przyjemności. Miała tyle ile sama potrafiła zdobyć. Nikt nigdy w niczym jej nie pomógł. Upór pozwolił ukończyć studia, na które sama musiała zapracować. Później wynikła sprawa z wyprawą archeologiczną², w czasie której przeżyła wiele radości, odnajdując dzięki własnemu instynktowi oraz wiedzy, zaginione miasto wolnych Inków. Wraz z ogromną radością przyszło jeszcze większe rozczarowanie. Zgadając się poprowadzić wyprawę nie zdawała sobie sprawy, czego zleceniodawca od niej właściwie chce. Spełnienie marzeń zaćmiło wszelkie obawy i odebrało możliwość logicznego myślenia. Dopiero osiągnąwszy cel poznała prawdę. Wyprawa była nielegalna, celem zdobycie legendarnych skarbów, natomiast ona miała zostać pogrzebana, żeby prawda nigdy nie wyszła na jaw. Los jednak uśmiechnął się do niej w krytycznej chwili i ratując własne życie pogrzebała swoich oprawców, którzy zaślepieni wizją skarbu weszli do pułapki... Chociaż od tamtego zdarzenia minęło kilka lat, sumienie Majki obciążało wspomnienie popełnionej zbrodni. Odżywało za każdym razem wraz z nadejściem chwili słabości, niczym dawna, nigdy niezagojona rana.

— Mogę sobie jeszcze nalać? — spytał Maciek widząc zamyślenie dziewczyny.

Majka z uśmiechem postawiła przed nim butelkę, z której wcześniej nalał sobie bez pytania.

— Uważasz, że Piotrek może być u Indian? — nawiązała do wcześniejszych słów Chudzika.

— Bywało tak, że po indiańskich imprezach zdarzało się nam zostać dołą... Ale nigdy dłużej! Los sprawiał, że wciąż razem trafialiśmy na plemienne imprezy!

W umyśle Majki odżyła nowa nadzieja.

— Zatem chodźmy do Indian.

— Mogę wziąć butelkę?

Majka uśmiechnęła się po raz drugi. Odkąd znała Chudzika — pił. Podobno rozpił się dopiero po powrocie z Peru. Nikt dotychczas nie powiedział jej niczego więcej. Ona nie pytała, bo cóż ją to miało obchodzić? Miała w życiu własne problemy. Jednak pomimo swych życiowych porażek, Maciek był tym z przyjaciół, na którego zawsze można było liczyć, nawet jeśli jego pomoc miała na nic się nie zdać. Dziś po raz pierwszy zawiodła się na Dybiczu. Przypomniała sobie jak Dybicz, przed kilkoma tygodniami, namawiał ją do zdrady. Odmówiła jak każda rozsądna kobieta. Nie mogła sobie darować jego postępowania, bo przecież zaliczał się do najlepszych przyjaciół jej męża. Kiedy odmówiła, on — nie rezygnując — próbował posunąć się dalej, ale nie pozwoliła. Wtedy dowiedziała się jak szybko rozchodzą się tajemnice, bowiem Dybicz próbował szantażować ją tym, co zrobiła w Peru, podczas swojej pierwszej wyprawy. Nie zastanawiała się wtedy skąd wie o rzeczach, które musiała zrobić, by ratować własne życie. Dybicz zrozumiał, że posunął się za daleko i obawiając się Piotra na razie zrezygnował ze swoich planów. Po tym Majka miała ograniczone zaufanie do Dybicza. I unikała pozostawiania z nim sam na sam.

Choć niedługo przebywała w Edenie, przyjaciół męża znała na tyle, by wiedzieć, kogo o ile można poprosić. Joe na początku przejawiał niechęć, obecnie ich stosunki zmieniły się na neutralne. W jej wyobrażeniu właśnie Joe *przewodził stadu*. Uważała, że pozyskanie go pozwoli jej zbudować stosunki z pozostałymi. Chudzik okazywał się żyć własnym życiem, topił smutki w alkoholu. Ewa i Diego od ślubu przebywali w Peru. W czasie krótkich wizyt zdawało się, że została przez nich zaakceptowana. Ale oni obecnie byli daleko. Łapa i Synda okazywali jej życzliwość. Carpanter był taki, że nikt nigdy nie wiedział co myśli. Borek nigdy nie przejawiał wobec nikogo żadnych uczuć, był jedynym lekarzem, którego nie obawiał się jej mąż — zgodnie z teorią, że pomimo leczenia zdarzało się, że pacjent przeżył. Górecki był bratem pierwszej żony Piotra i od początku krytycznie podchodził do ich małżeństwa i jak Joe, na początku go nie uznawał. Brakowało jej przyjaciół. Często czuła się samotna, natomiast przejawianą życzliwość odczuwała jedynie w obecności męża. Próboweś wszystkim pokazać, że jest taka sama jak inni, ale oni tego nie chcieli zauważyć. Dlaczego zadzwoniła do Chudzika? Właśnie zadała sobie to pytanie.

— Weź sobie tę butelkę — odrzekła.

— Chodźmy...

² Wydarzenia wspomniane w książkach: *Gdzie jest twój dom podróżnika*, oraz *Armia zaklęta w złoto*.

Maciek niepewnie sięgnął po butelkę. Było widać po nim, że ze sobą walczy, ale wreszcie zdał sobie sprawę, po co tu przyszedł. Przyjaciółka poprosiła go o pomoc, więc potrzebował przytomnego umysłu, zatem cofnął dłoń i trzeźwym wzrokiem spojrzął na dziewczynę

— Po zastanowieniu stwierdzam, że dziś nie będę pił. Która godzina?

— Dochodzi pierwsza...

— Ten cholerny język! Byłem przekonany, że jest przed dwunastą! — rzucił cynicznie dobrze zdając sobie sprawę z podjętej decyzji.

Majka roześmiała się przez chwilę idąc ku wyjściu. Wsiedli do motorówki, którą niedawno podarował Majce mąż. Dziewczyna prowadziła.

— Strasznie pusto jest nocą w Edenie... — stwierdziła. — Ale dopiero teraz można dostrzec niepowtarzalne uroki Edenu.

— Fakt. Za to wcześniej rano na plaży wokół murów jest mnóstwo ludzi. Wciąż przychodzą zobaczyć wschód słońca. Ci, którzy lubią się bawić do późnej nocy przebywają w klubach.

Dalej droga zesłała w milczeniu. Po kilkunastu minutach zatrzymali się przed ścieżką do obozu indiańskiego. Wyszli na ścieżkę prowadzącą przez las. Znaleźli się w kręgu światła płonącej pochodni. Na drodze przed nimi stanął młody wojownik.

— Przepraszam, ale o tej porze... — zagadnął zdecydowanie. — O Chudzik! Nie poznałem cię!

— Jak ty się nazywasz? — spytał Maciek patrząc spod oka.

Indianin znał wybiegi Chudzika, gdyż bywał tu gościem wielokrotnie i do indiańskiej wioski³ przypro-
wadzał kobiety w tajemnicy przed wszystkimi.

— Znowu piłeś? — żartobliwie zagadnął Indianin.

— No coś ty — szczerze odrzekł Chudzik. — Dziś nie miałem nic w ustach!

Wymienili dużo znaczące spojrzenia. Indianin dopiero zdał się zauważyć Majkę. Często Maciek przypro-
wadzał tu różne kobiety, więc jej obecność nie była zaskoczeniem.

— Co to za dziewczyna?

— Żona Piotrka.

Czerwonoskóry zdębiał. Usiłował zrozumieć, o czym mówi Chudzik, lecz nie potrafił. Znał żonę Piotrka, Kasię, lecz o ostatnich wydarzeniach nie wiedział nic. Choć Piotrek bywał tu wielokrotnie po powrocie z Peru, nigdy nie wspominał o zmianach w życiu osobistym. Zaś Kasię znał nie tylko z kilku wizyt w wiosce, ale też ze wspólnych wypraw. Postanowił improwizować.

— Przepraszam po raz kolejny, ale nie poznałem.

— Wcale ci się nie dziwię, przecież nie wiesz jak się nazywasz!

Indianin obruszył się niespokojnie. Jeśli wcześniej nie rozumiał zachowania Maćka, to teraz zgłupiał jeszcze bardziej.

— Chudzik nie przesadzaj!

— Szukam Piotrka — odezwała się Majka. — Był tutaj?

Wojownik ogarnął dziewczynę badawczym spojrzeniem. Nie był w stanie zgłębić tajemnicy. Chudzik nie dał mu nic do zrozumienia. Pojął, że w życiu jego przyjaciela musiały zajść poważne zmiany.

— Ja go nie widziałem. Ale dziś w obozie jest duże zamieszanie i mogłem coś przeoczyć. Kilku ludzi z mojego szczepu wyruszyło po branki.

— Po co? — zdziwiła się Majka.

— Przez ostatnie lata zrobiło się nas tak dużo, że podzieliliśmy się na szczepy. Jest ich obecnie pięć. Ży-
jemy według dawnych tradycji. Branki są najlepszymi żonami.

— Dlaczego branki są najlepszymi żonami? — indagowała Majka.

— Bo czują się obco. Nie mają z kim rozmawiać i całą uwagę skupiają na mężu — odrzekł Indianin.

— Przecież indiańska wioska jest jedna? — wspomniała Majka opowieści męża.

— Już nie. Obecnie jest pięć wiosek. Oddalone są od siebie o kilka kilometrów. To jest pozytywne, bo
każde odwiedziny są suto oblewane.

— Możemy wejść? — spytała Majka.

— Kogo chcecie odwiedzić?

— Zielonego Kamienia — odrzekł Maciek.

— On nadal mieszka w starym obozie. Dziś jego syn przyprowadzi do domu brankę.

— Wreszcie! — uśmiechnął się Chudzik. — Zielony Kamień niedawno twierdził, że hańba spadła na je-
go wigwam. Więc jak się nazywasz?

— Ostatni raz ci przypomnę: *Szybki W Tych Sprawach!*

³ Osadzenie grupy Indian w Edenie zostało opisane w powieści *Taniec z ogniem na beczce prochu*.

— To ciekawe — zainteresowała się Majka. — Możesz mi powiedzieć jak doszło do nadania takiego imienia?

— Zawsze nad wyraz łatwo podrywałem dziewczyny...

— A ja myślałem, że to dlatego, gdyż szybko kończysz — drwił Chudzik.

Znał przecież od lat wesołego Indianina. Ta rozmowa poprawiła humor także Majce.

— Oddał się zanim narobisz sobie problemów! — rzucił Indianin.

— Problemów? Piłeś coś dzisiaj? Nie? Zatem się napij!

Po tej rozmowie poszli dalej ścieżką. Wioska zdawała się być pogrążona w nocnej ciszy. W kilku miejscach przed wigwamami dopalały się ogniska. Zacienione wigwamy w świetle księżyca stanowiły ponury widok wyobrażający przyczajone monstra gotowe w każdej chwili rzucić się do ataku.

— Ihihihihihih — wydał z siebie okrzyk Chudzik wojenny Irokezów.

Półnaczy mieszkańcy wioski, ubrani jedynie w przepaski biodrowe, wylegli ze swych domostw.

— Myślałem, że śpią — tłumaczył.

Majka śmiała się na całego. W tym czasie zostali otoczeni przez Indian. Każdy z wojowników dzierżył w ręku dzidę lub celował do nich z łuku.

— Skończcie to przedstawienie — rzekł Chudzik odsuwając na bok łuk trzymany w dłoniach jednego z wojowników. Ale w tym momencie cięciwy zostały mocniej napięte. Chudzik dostrzegł nieprzyjazne nastawienie i zastanawiał się, czy czasem tu czegoś nie znalazł. Odpowiedzi nie znalazł.

— O co wam chodzi? — spytał zdezorientowany Chudzik.

Ukazał się sędziwy starzec Zielony Kamień⁴.

— Wreszcie! — odetchnął Maciek.

Zielony Kamień przybrawszy surowy wyraz twarzy, patrzył na gości spod zmrużonych powiek. Zdawał się nad czymś zastanawiać. Oparł swą bogato zdobioną dzidę trzonem o podłogę.

— Jesteście naszymi jeńcami! — poważnie oświadczył wymalowany na kolorowo Indianin.

Maciek był zdezorientowany. W sumie myślał już trzeźwo, lecz niczego nie rozumiał. Co się tu działo i skąd wzięło się złe nastawienie? Uznał je w końcu za część pokazów związanym z obrzędem.

— Czy tobie coś się pokręciło? — zaoponował. — To jest żona króla⁵!

Stary Indianin podobnie jak wojownik spotkany na ścieżce niczego nie wiedział o zaistniałych zmianach w życiu Piotrka. Natomiast znał Chudzika na tyle, by wiedzieć, że szuka schronienia przed światem oraz przed wzrokiem niepożądanych oczu.

— A ty ze mnie głupiego robisz! — odrzekł. — Dam jej szansę. Może zostać moją żoną!

Maciek znalazł się w trudnej sytuacji. Wytrzeźwiał już całkowicie, lecz wielu rzeczy nie rozumiał. Nie wiedział, o co chodzi i nigdy tak go nie potraktowano. Może Piotrek faktycznie tu się ukrywa! Nie wziął pod uwagę faktu, iż to on sam wcześniejszymi wizytami w indiańskiej wiosce stworzył sobie wizerunek podrywacza, który pragnie swą tajemnicę skrywać głęboko... tu w lesie, z dala od ludzi.

— Jeśli jest tu mój mąż, natychmiast chce go widzieć! — zażądała Majka.

Nikt nie odpowiedział. Grobowa cisza oraz złowrogo nastawieni Indianie nie wróżyli niczego dobrego.

— Maciek o co tu chodzi? Jestem przekonana, że oni coś ukrywają — stwierdziła.

— Nie, to Indianie — odrzekł Chudzik. — U nich kobieta nie odzywa się niepytana.

— Tak, ale jesteśmy w Edenie. Żądam natychmiast widzenia z mężem!

Na to zbliżył się do nich Zielony Kamień. Ostrzem dzidy dotknął piersi Chudzika.

— Dobrze więc — rzekł. — U Indian zawsze istniało prawo. Maciek może walczyć o tę kobietę. Jeśli wygra, odejdziecie w spokoju. Jeśli przegra, zostaniesz moją żoną.

— Jeszcze przed chwilą mnie nie znał — uśmiechnął się Maciek traktując sprawę jak zabawę.

— Złamałeś prawo! Przyprowadziłeś do obozu kobietę, która nie jest twoją żoną!

— Wcześniej też mi się to zdarzało.

Indianin wciąż dawał Chudzikowi do myślenia. Nagła zmiana obyczajów nie wchodziła w grę. Jednak drżał na widok uzbrojonych wojowników.

— Masz dwa wyjścia: pal męczarni lub walkę.

— Niech przywiążą cię do pała głupku!

Posępna, dziwnie wykrzywiona twarz Indianina, którego ciało pokrywały barwy wojenne, nie wróżyła niczego dobrego. Jednak Chudzik nie obawiał się żadnego niebezpieczeństwa, gdyż bywał tu częstym gościem, niemalże mieszkańcem wioski i nierzadko otrzymywał wyrazy sympatii od wielu wojowników.

— Jesteś w przykrym położeniu i radzę ci zważyć na słowa! Walka czy pal?

⁴ Zielony kamień należał do pierwszej grupy, która zamieszkała w Edenie w 1912 roku.

⁵ Piotr Tymowski, główny bohater cyklu, po powrocie z Egiptu postanowił się koronować.

Maciek zdał sobie sprawę, że zaszło tu coś niesamowitego. Natychmiast spoważniał i zrozumiał, że żarty się skończyły.

— Walka! — odrzekł.

Pomruk zadowolenia odezwał się z grona wojowników.

— Będiesz walczył z *Tym Co Jest Mały*.

Chudzik uśmiechnął się triumfująco. Indianie nadawali drugie imię wojownikowi zawsze od jakiejś charakterystycznej cechy lub wzniosłych czynów, w tym wypadku nie miał wątpliwości. W życiu bił się nie raz. Począł naprężać mięśnie, które na powrót się rozluźniły na widok przeciwnika. Spodziewał się kurdupla, a tu stał przed nim wysoki i muskularny, i co tu mówić... dużo młodszy wojownik.

— Wodzu, chyba nie z tym miałem walczyć?

— Z tym — przytaknął triumfalnie zadowolony Indianin.

Maciek zmierzył przeciwnika od stóp do głowy.

— *Ten Co Jest Mały*? — spytał dla pewności.

— Tak... — przytaknął stary Indianin. — On był mały, ale w ciągu ostatniego roku podrośł.

Chudzik nie chcąc stracić twarzy począł przygotowywać się do walki. Nagle zdziwienie odmalowało się na twarzy jego przeciwnika. Chudzik przekonany, że sprawiły to jego poczynania odzyskał pewność siebie. Poczł jednak, że ktoś go odsunął na bok. Spojrzał w bok i zobaczył Łapę. Nigdy wcześniej nie ucieszył się tak na jego widok.

— Dlaczego robicie żarty z mojego kolegi?! — zapytał Łapa.

Zielony Kamień był wielce oburzony.

— To niesprawiedliwe! — zawołał płacząco.

Maciek w tym czasie obejrzał się za siebie. Za jego plecami stali Diego, Joe, Dybicz, Ewa, Syndy i Ula.

— Po telefonie od Majki zebrałem kogo się dało — rzekł Dybicz. — Zajęło trochę czasu.

— Skąd wiedzieliście gdzie nas szukać? — zapytała Majka.

— Tylko tu o tej porze, Chudzik dostanie za darmo alkohol — odrzekł Dybicz.

Tymczasem Łapa rzucił się na przeciwnika, który widząc porażkę szykował się do opuszczenia placu. Dogonił go i ciągnąc za przepaskę biodrową cofnął o kilka kroków. Uderzył Indianina, a ten przewrócił się i nie podnosił.

— Walcz! — huknął na niego. — To ma być powieść akcji? Gdzie tu akcja?!

Łapa zawsze budził postrach z powodu swojego wyglądu. Był muskularny i wysoki, ale w rzeczywistości miał gołębie serce. Gotów nieść pomoc każdemu w potrzebie, choć czasem pojawiał się problem z powodu jego nieco ograniczonego umysłu.

— Wy nie umiecie się bawić! — powiedział obrażony Zielony Kamień.

— Czy teraz powiesz, gdzie jest mój mąż?

— Znaczący kto?

— Piotr Tymowski.

Tym razem przerażenie odmalowało się na twarzy sędziwego Zielonego Kamienia. Znał Kasię, żonę Piotrka, natomiast wcześniejsze słowa Chudzika uznał za dobry żart i sam przy tym zamierzał się dobrze bawić. A jednak Chudzik mówił prawdę... Mężny, nieznający strachu wojownik zadrzał po raz pierwszy w życiu. Zwiedziony postępowaniem Chudzika postawił na szali wieloletnią przyjaźń.

— Naprawdę jesteś jego żoną? — upewniał się wojownik.

— Co się dzieje z Piotrkim? — zapytała Ewa.

Majka odwróciła się do niej.

— Nie ma go od trzech dni — wyjaśniła.

Ewa podeszła i przytuliła się do niej.

— Dlaczego nic nie powiedziałaś? — zagadnęła z wyrzutem.

— Nie wiedziałam wcale, że przyjechaliście. Myślałam, że jesteście daleko, a poza tym...

— Chcieliśmy zrobić wam niespodziankę — uśmiechnęła się Ewa.

— Jesteśmy przyjaciółmi — przerwał jej Diego. — Zawsze! Bez względu na sytuację. Za dużo razem przeszliśmy, aby nie móc na siebie liczyć w potrzebie.

Podszedł i przytulił obie kobiety.

— Dziękuję...

— Skoro tak się sprawy mają, zapraszam do siebie — odezwał się ponownie Zielony Kamień. — Indianie nie zostali poinformowani o wydarzeniach w życiu króla.

Dybicz podeszedł do Indianina. Wyrwał z rąk jego dzidę, wbił w ziemię pomiędzy nimi. Ogarnął wojownika mrozącym spojrzeniem. Zawsze miał czerwonoskórych za przyjaciół, dziś, a właściwie w tej chwili,

przekonał się naprawdę o tym, co dzieje się w wiosce. Zdał sobie sprawę, iż te częste plemienne popijawy miały na celu uspić ich czujność.

— Nie wiem, czy po twoim zachowaniu będziemy chcieli tu kiedykolwiek przyjść — odrzekł.

Po raz pierwszy w życiu odmówił. Był jak inni oburzony faktem jak potraktowano tu Majkę. Zdał sobie sprawę o jak niewiele rzeczach wiedział. Przecież Indianie otrzymawszy kredyt zaufania mogli dopuszczać się o wiele gorszych rzeczy! Ale przede wszystkim zależało mu na tym, aby zyskać przychyłność Majki, po ostatnim zachowaniu.

— Wybaczcie poniosły mnie emocje — próbował tłumaczyć się zdruzgotany wódz, jednak wyjaśnienia szły mu nieudolnie.

— Nie masz szacunku do żony króla. Wystawiłeś na szwank naszą przyjaźń — odrzekł Dybicz.

— Jeszcze raz przepraszam.

— Przepróż Majkę! — zażądał Joe.

Indianin miał poważny problem. Przepraszanie kobiet, istot niższego rzędu, które u Indian nie miały takich praw, a w indiańskiej tradycji były porywane lub kupowane, było postępowaniem nie na miejscu. Wokół otaczali ich wojownicy nadal trzymający broń w pogotowiu. Jego duma nie pozwalała się poniżyć, szczególnie przy tak licznej publiczności.

— Idziemy stąd! — oświadczył Maciek, po czym odwrócił się do uzbrojonych Indian. — Cieszcie się, że Piotrek tego nie widzi, bo moglibyście skończyć na palach!

Zielony Kamień przełamał swoje opory i podszedł do Majki.

— Przepraszam, że stary, nieświątły wojownik postąpił w ten sposób.

Majka nie ochłonęła jeszcze po ostatnim przeżyciu. Nie wiedziała jak należy właściwie postąpić. W żadnym bądź razie nie zamierzała niczego puszczać płazem.

— Zapytam męża, czy powinnam przyjąć przeprosiny — odrzekła dumnie.

Zielony Kamień zadrżał ponownie. Tylko dzięki życzliwości Piotrka żyli sobie wolni w Edenie, w starożytnej kulturze. Nikt nie narzucał im swojego zdania, ani wiary. Niewiele było potrzeba, aby wszystko zmienić.

Majka odwróciła się i poszła w kierunku ścieżki. Pozostali ruszyli za nią. Była wzruszona nieoczekiwanym, przyjacielskim gestem. Przyjaciele zjednoczyli się w potrzebie, jak zawsze.

— Piotrka nie było tu trzy razy po dziesięć księżyców ⁶! — zawołał za nimi wojownik.

Nie odwracając się doszli do motorówek. Wrócili do pałacu. Wszyscy zajęli miejsca w salonie. Majka wezwała służącego, który przyniósł kawę i słodycze.

— Co z Piotrkim? — zapytała Ewa. — Samo jego zniknięcie nie jest niczym dziwnym. Zawsze chadzał własnymi drogami. Artur powinien coś wiedzieć. Przecież jest jedynym zaufanym zastępcą twojego męża.

— Mąż od kilku dni nic mi nie mówił. W domu bywał dziwnie zamyślony, jakby pochłonięty jakimś problemem i za każdym razem ucinął rozmowę.

— Trzeba zapytać Artura — rzekł Dybicz sięgając po telefon.

— Teraz? W nocy? — zdziwiła się Majka. — Nie wiem czy powinniśmy stawiać na nogi cały Eden. Zwróciłam się do was o pomoc, bo jesteście przyjaciółmi, ale nie jestem pewna czy powinniśmy wszczynać alarm.

— Jest już nieco po drugiej... Artur zdążył się wyspać. Poza tym on pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę. Taka praca... — odrzekł Dybicz rozkładając ręce.

Wystukał numer.

— Przyjdź szybko do pałacu!

Odłożył słuchawkę. Zachowanie Dybicza wywołało wiele uśmiechów. On dobrze zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Niewiele rozumiał z zaistniałych faktów, lecz w jego charakterze leżało snucie domysłów. Lubił zagadki, szczególnie te najbardziej zawiłe i te, gdzie należało poznać szczegóły, aby znaleźć punkt oparcia.

— A statek jest? — zapytał Diego.

— Od kilku dni stoi w dokach na czyszczeniu kadłuba z wodorostów ⁷ — odrzekł Dybicz.

Siedzieli w milczeniu. Co jakiś czas ktoś sięgnął po ciastko lub popijał kawę. Wszyscy rozważali powód zniknięcia przyjaciela. Zawsze on nimi przewodził i na każdy problem miał odpowiednie rozwiązanie. Kiedy go zabrakło, sytuacja zdała się nazbyt skomplikowana, żeby ją rozwiązać w ciągu kilku minut.

Po kwadransie zjawił się Artur.

— Wiesz, gdzie jest Piotrek? — zapytał Maciek na jego widok.

⁶ W kulturze indiańskiej księżyc oznaczał dzień.

⁷ Wodorosty potrafią spowolnić prędkość statku nawet o 30%

— Tak, napije się kawy — odrzekł drwiąco.

Artur usiadł na sofie.

— A Piotrek? — ponowił pytanie Chudzik.

— Nie wiem — odrzekł. — Coś się stało?

— Nie ma go od trzech dni — odrzekła Majka.

Artura zupełnie nie zaintrygowało zniknięcie zwierzchnika i zdawał się zupełnie tym faktem nie przejmować.

— U Indian sprawdzaliście? — zapytał drwiąco.

— Nie prosiliśmy cię o taką poradę. Tę lokalizację sprawdziliśmy najpierw. Niewiele pomogło — odrzekł Joe.

— Jak nie powiesz, gdzie jest Piotrek, to sobie pogadamy — rzekł Łapa zaciskając pięści z taką siłą, że zatrzeszczały stawy.

— Wyrwaliście mnie z błogiego snu w środku nocy — rzekł, wcale nie przejmując się słowami rezolutnego Łapy. — Nikomu innemu nie uszłoby na sucho podobne zachowanie, lecz w tym wypadku jest znacznie inaczej. Jeszcze się nie obudziłem i nie myślę na trzeźwo, czy dostanę kawę?

— Tak — uśmiechnęła się Majka i zadzwoniła na służbę. — Dybicz zasugerował, że twoja obecność może się przydać. Nie wiem, co mam robić. Jest środek nocy, a Piotrek może znajdować się w niebezpieczeństwie.

Po chwili filizanka stała przed Arturem.

— Nie wiem, gdzie jest Piotrek. Nie opuścił wyspy. Na pewno nie dobrowolnie. Przyznam szczerze, że nie widzieliśmy się od kilku tygodni. Piotrek za dużo obowiązków bierze na siebie, ale nie da sobie nic wytłumaczyć. Poprzez prowadzenie wypraw nabrał odpowiedniego doświadczenia do radzenia sobie w trudnych chwilach. W wielu sprawach może być wyrocznią. Dla wielu ludzi koronowanie się na króla może wydawać się śmieszne i żalosne, ale my tu w Edenie wciąż prowadzimy cichą wojnę i każde niekonwencjonalne, nieprzewidywalne, nawet zakrawające na głupie zachowanie Piotrka, jest wielką niespodzianką dla naszych wrogów. Od początku zamieszkania tutaj bronimy naszej wyspy przed chociażby *Atahualpą*, a to jest walka nieskończona ⁸.

— Bardzo nam pomogłeś! — rzucił Dybicz.

— Jako zastępca króla źle wykonujesz swoje obowiązki — stwierdziła Majka. — Myślałam, że możesz do czegoś się przydać, ale po raz kolejny doznałam rozczarowania — dodała z uśmiechem.

— Gdyby Piotrek zamierzał opuścić wyspę, powiedziała mi o tym. Gdyby coś się wydarzyło, to pierwsi byście wiedzieli. Nic mi nie powiedział, znaczy jest na wyspie.

— A co, jeśli Piotrek nie wiedział, że opuści wyspę? — zagadnęła Ula. — Przed laty porwano Piotrka i od tego zaczęła się nasza wyprawa do Brazylii ⁹.

— Porwano go? — wrzucił ramionami Artur. — Porwanie raczej nie wchodzi w grę. Dlaczego? Od minionych wydarzeń znacznie ulepszyliśmy systemy ochronne i pozbyliśmy się wielu luk w zabezpieczeniach. Na życzenie Piotrka zorganizowanych zostało kilka grup fachowców, hakerów i włamywaczy, których zadaniem jest łamać zabezpieczenia, aby nam ukazać błędy oraz niedopatrzania. Są to ludzie sprytni i pomysłowi. Jednak ni razu nie doprowadzili do awarii systemu. Toteż uważam, że Piotrek jest na wyspie. Eden skrywa do dziś setki tajemnic, zaś najbardziej zawiłe zagadki niczym magnes przyciągały naszego władcę. Kiedyś, raczej nie znacie tej historii, gdy poszukiwał podziemnych tajemnic sam zamknął się w pułapce ¹⁰.

— Dziwi mnie zniknięcie Piotrka. Nie żeby to mu się nie zdarzało w przeszłości, ale dotychczas zniknął w towarzystwie, nigdy sam. Co najmniej *święta trójca* ¹¹ zniknęła. To raczej jest związane z czymś innym. Może pracował nad czymś? — sugerowała się Ewa. — Majka, nad czym Piotrek ostatnio pracował?

— Sami wiecie, że do jego komputera ma dostęp tylko on. Zwróciłam uwagę, że nad czymś pracował. Znacząco go pochłaniało. Ale unikał rozmowy, zbywał mnie za każdym razem i często czułam się niepotrzebna...

— Z nas tu obecnych Ewa zna go najlepiej... — rzekł Dybicz. — Może spróbować, była przez dłuższy czas jego sekretarką.

Ewa zdrząła. Piotrek miał tak wiele tajemnic, o których ona wiedziała, ale nikt więcej nie powinien się dowiedzieć. Łączyło ich wiele różnych spraw i oboje jeszcze przed małżeństwem Ewy i Diego, robili wspól-

⁸ Artur wtedy jeszcze nie mógł wiedzieć co tak naprawdę wpływa na decyzję Piotrka, ta informacja zostaje ujawniona w powieści *W poszukiwaniu utraconej wartości*.

⁹ Opis tej historii znaleźć można w powieści *Gorączka czarnego złota*.

¹⁰ Wydarzenia miały miejsce w powieści *Gdzie jest twój dom podróżniku?*

¹¹ Ewa tak określała: Piotrka, Dybicza i Chudzika.

nie wiele rzeczy. Ewa, jako asystentka Piotra nigdy nie czuła się skrepowana żadną sytuacją... Badawczo spoglądała na twarze przyjaciół, lecz nikt nie zauważył jej chwilowego zmieszania.

— Czujniki komputera ograniczają dostęp tylko do niektórych plików — powiedział Joe. — Majka ma dryg do komputerów i powinna spróbować. Poza tym, jeśli Piotrek zabezpieczył dane hasłem, to Majka je złamie, zna swojego męża.

Wszyscy przeszli do gabinetu. Majka zajęła miejsce przy komputerze. Zaraz po włączeniu uruchomił się plik tekstowy:

Jeśli czytasz ten dokument, to zapewne coś mi się przydarzyło. Poszukiwałem tajemnego przejścia. Wszystko zostało opisane w dokumentacji poniżej. Dokumenty związane z tą sprawą chroni hasło, którym jest twoje imię.

— I wszystko jasne — stwierdził Artur. — Piotrek jak zawsze przewidział sytuację. Nikomu nie ufał. To też pozostawił ślady dla żony, był pewny, że ona zacznie go szukać. A skoro wskazówki zostały nam ujawnione, zatem należy zabrać się do działania.

— A mi się nie podoba to hasło — rzekł Łapa. — Przecież każdy głupi wie, że masz na imię: Majka.

— Ale ty jesteś głab! — odparowała mu żona. — Ona ma na imię: Aneta, natomiast Majka to ksywka!

Łapa zrobił wielkie oczy, a po chwili przyjął do siebie przytyk. On nie znał prawdziwego imienia Majki. Przecież ta wiedza do niczego mu nie służyła, podczas znajomości z pierwszą damą. Lubił dziewczynę jak wszystkich tu obecnych i miał ją za przyjaciółkę.

— Faktycznie jestem głupi, bo albo coś tu jest nie tak, albo ja czegoś tu nie rozumiem. Jeżeli masz tak ładne imię, po co używasz ksywek?

— Przecież przez knowania ludzi z *Syndykatu Skrybów* każdy z nas ma coś do ukrycia¹² — rzekł Dybicz. — Wmieszali się oni w życie bodajże każdego z nas. Sam o tym wiesz doskonale¹³. Dziś można wrócić do dawnych personaliów, ale po co? Każdy przyzwyczaił się do przybranych imion, nazwisk i ksywek, dlatego zmiana wydaje się zbędną.

— Tu masz rację. Trudno byłby do ciebie zwracać się *niedoszły ksiądz!* — zadrwił Łapa. — Ale... ja bym tak chciał..., a nieważne — machnął ręką. — Ale przecież nie chciałeś, żeby nadal nazywać cię: Wielebny!

— Wielebny kojarzy się ze stanem duchowym, a ja nie chciałem nikogo obrażać, dlatego, kiedy nadarzyła się taka możliwość, wróciłem do dawnych personaliów, podobnie jak Chudzik.

Niewielu zwracało uwagę na zachowanie Łapy, do którego wszyscy przywykli. Każdy patrzył na Majkę i dostrzegał emocje malujące się na jej twarzy, kiedy poznawała treść zapisu.

— Niczego mi nie powiedział! — z zalem zawołała Majka czytając dane. — Przecież wie, że lubię rozwiązywać zagadki.

Życie w Edenie gwarantowało wysoki standard, jednak po pewnym czasie każdy przywykł do tego, co robi i czekał aż wydarzy się coś odmiennego, porywającego, żeby choć na chwilę zapomnieć o dniu dzisiejszym. Majka jako królewska małżonka nierzadko nudziła się przesiadując samotnie w pałacu. Bo ile czasu można poświęcać na zakupy, czy inne codzienne rzeczy?

— I chyba dostałaś najpoważniejszą — stwierdził Joe. — Musisz odnaleźć męża. Wiesz tyle, co on.

Joe dobrze zdawał sobie sprawę z tego, iż odnalezienie Piotra w Edenie graniczyło z cudem. Jednak tym razem on sam tego chciał i nawet zostawił wskazówki. Eden od samego początku, od chwili zamieszkania tu, stanowił zawiłą zagadkę. Został zbudowany na środku oceanu, osłonięty kilkukilometrowym pasem sztucznej mgły tudzież sztucznie wytworzonymi prądami morskimi, co powodowało, że nie był zaznaczany na mapach. Mieszkali tu wiele lat, ale nie znali wszystkich tajemnic wyspy stworzonych przez stulecia rękoma kolejnych władców. Część naziemna, czyli miasto nie skrywało żadnych zagadek, natomiast podziemna część nigdy nie została właściwie zbadana, bowiem nie wszyscy poza władcą mogli poznać tajemnice. Obszar poszukiwań króla mógł objąć dziesiątki kilometrów kwadratowych biorąc pod uwagę kilka pięter podziemnych pomieszczeń i niekończących się labiryntów korytarzy. Pozostawione wskazówki ograniczały strefę poszukiwań do dziesięciu procent powierzchni.

Majka z wolna opanowywała emocje. Zdążyła ochłonąć po zapoznaniu się z zapiskami. Zdawała sobie sprawę, że wszyscy czekają na jej decyzję. Zaskoczył ją niesamowicie brak inwencji pośród zebranych przyjaciół.

— Z tych zapisów wynika, że szukał jakiegoś przejścia poza mury wyspy bezpośrednio z doku dla łodzi podwodnych — streściła. — Skopiuję te dane do laptopa i ruszamy — zdecydowała.

¹² Pradawna grupa naukowców werbująca chętnych na całym świecie. Od początku walczą z Piotrem Tymowskim o przejęcie Edenu.

¹³ Przygoda Łapy, oraz innych, została opisana w cyklu książek.

— Ja idę do pracy, zaczyna się rozwidniać — oświadczył Artur. — Weźcie radio, będziemy w kontakcie. Postawię na nogi grupę szybkiego reagowania i będę oczekiwał wiadomości. Przygotuję wszystko, bo nie wiem, co może być nam potrzebne.

— Chudzik, weźmy sobie skrzynkę na drogę — zaproponował Łapa.

Maciek poruszył się niespokojnie. Miał ochotę na kielicha przed wyruszeniem, jednak zdawał sobie sprawę z faktu, że jego logiczne myślenie, które sprawdziło się wielokrotnie w czasie wypraw, może przydać się i dziś. W tej sytuacji postanowił zachować trzeźwość umysłu, choć z trudem nad sobą panował.

— Ja dziś nie pije! — odrzekł natykając się wzrokiem na pytające spojrzenia, lecz nikt nie potrafił odpowiedzieć na pytanie: dlaczego?

Maciek nie zamierzał nikogo uświadamiać. Picie, czy nie, było jego wyborem. Zniknięcie Piotrka bardziej pochłaniało uwagę przyjaciół, niż zachowanie Chudzika, czy kogokolwiek innego. W sumie nikt niczego nie wymyślił, nie zaproponował, na razie wszyscy robili jedynie mądre miny.

— Wędrówka zajmie kilka godzin — wspomniał Joe. — Korytarze ciągną się przez długie kilometry. Wiem, bo nimi chadzałem, gdy porwano Piotrka do Brazylii. Postarajmy się zrobić plany terenów, opisanych przez Piotrka.

Artur wyszedł. Majka układała plan podziemi. Dopiero po wydrukowaniu przypuszczalnej mapy mogła rozpocząć działania.

— Weźmiemy krótką broń, noktowizory, prowiant oraz ubrania na zmianę. Za godzinę zbiórka przed muzeum — komenderowała Majka.

Po wyjściu przyjaciół wzięła kąpiel, przebrała się w obcisłe spodnie i bluzę. Spakowała do plecaka drugi komplet ubrań. Na biodrach przypięła pas z bronią. Zabrała plecak i udała się pod muzeum. Przez całą drogę snuła domysły. Szczerze martwiła się o męża. Przybyła ostatnia na wyznaczone miejsce.

Szli za Joe, który wraz z Łapą przed laty przemierzał te korytarze. Łapa odebrał od Majki laptopa, którego niosła w czarnej torbie i zaofiarował, że będzie niósł jej plecak niosąc już rzeczy swoje i żony, ale Majka odmówiła. Nie tylko dlatego, że ta propozycja nie przypadła do gustu Syndy, lecz nie chciała się wyróżniać od innych.

Pierwsze korytarze były zwyczajne. Tynkowane, tudzież bielone, z podłogą wyłożoną kamieniem. Dopiero po zejściu niżej ukazały się ściany oraz podłogi wykonane z czerwonej cegły. Nie było też elektryki, miejscami woda sięgała do kostek. Wtedy Majka zadowolona była ze swojego praktycznego ubioru. Jej buty posiadały cholewy prawie do kolan.

— Joe, wtedy przed laty, szliśmy ładniejszymi korytarzami — wspomniała Ewa. — Prowadzisz nas jakimiś kanałami ściekowymi!

— Idąc wówczas z Łapą, znaleźliśmy skrót. Gorsze warunki drogi, ale w dwie godziny byliśmy z powrotem.

— Nie rozumiem dlaczego ten dok oddalony jest od wejścia o kilka godzin drogi — indagowała Majka.

— Zapewne, żeby nikt nie mógł łatwo wywieźć niczego z wyspy — insynuował Diego.

— Zapewne w przeszłości musiało istnieć inne przejście pomiędzy powierzchnią, a dokiem. Piotrek go szukał. W informacji podał, że droga prowadzi na plażę. To bez sensu, nie potrzebna jest droga z doku na plażę! — rozważała Majka.

— Dobrze kombinujesz! — pochwalił Diego.

— Dlaczego mi nie powiedział?

— Nikomu nie powiedział, gdyż był przekonany, że jeśli coś mu się stanie, my zaczniemy działać. I nie pomylił się — odrzekł Diego na pocieszenie.

Przez jakiś czas wędrowali w milczeniu. Majka myślała o mężu gubiąc się w domysłach. Czy był taki, jak oczekiwała? Wielokrotnie słyszała, że się zmienił, ale nie znała go wcześniej. W Peru zrobił na niej dobre wrażenie, gdy dla jej ratowania gotów był poświęcić własne życie. Później pierwsze tygodnie tutaj, w Edynie. Ale po czasie trochę się zagubił. Odsunął się od towarzystwa, sprawiał wrażenie pochłoniętego sprawami wyspy. Coraz rzadziej spędzali czas razem. Przestali bywać w kinie czy teatrze. I normalnie nie przejęła by się nieobecnością męża, ale tym razem zniknął na kilka dni. Bywało tak, że zniknął i godzinami nikt nie wiedział, gdzie on jest.

— Przykre wspomnienia wiążą się dla mnie z tym miejscem — powiedziała Ewa.

— Co tu się wydarzyło? — zapytał jej mąż.

— Przed paru laty porwano mnie i Piotrka. Całymi godzinami przemierzaliśmy te korytarze, chodząc w kółko jak labiryncie. Dwukrotnie spotykaliśmy ludzi, którzy zachowywali się, jakby grali na czas. Niewiele tłumacząc trzymali nas w zamknięciu. Wydostaliśmy się, ale znów trafiliśmy do labiryntu i chodziliśmy po omacku. Dopiero losując zapałkami, gdzie skręcić dotarliśmy wreszcie do wielkiego doku, gdzie ku naszemu

zdziwieniu zastaliśmy łódź podwodną oraz dziesiątki żołnierzy. Gdy znaleźliśmy się na łodzi wszyscy zostali wymordowani. Straszne wspomnienie.

— Dla ciebie — odrzekła Majka. — Piotrek w każdym ze śladów z przeszłości odnajduje szczęście.

— Nikt nie jest doskonały...

Ewa miała odmienny pogląd na sprawy Piotrka. Była z nim związana od lat, a dokładnie od pierwszego momentu pojawienia się w Edenie. On jako pierwsza osoba w życiu okazał jej ciepło, jakiego potrzebowała. Otoczył ją aurą zrozumienia i stał się dla niej najbliższym przyjacielem. Podczas uwięzienia w Brazylii, wyjawiała mu szczerą prawdę, a on tak powiązał fakty, że Ewa wyszła obronną ręką z całej sytuacji, w której niepewny był jej los. Przez cały czas w niewoli otaczał ją niemalże braterską opieką. Była mu za wszystko niezmiernie wdzięczna i gotowa iść za nim w ogień. Nie rozumiała sytuacji Majki. Nie mogła znać prawdziwych relacji małżeńskich pomiędzy nimi. Wobec niej Piotrek zawsze był troskliwy i opiekuńczy, ale żonę pragnął mieć przy sobie i być zawsze dla niej wyrocznią w każdej sprawie, toteż nie mógł sobie pozwolić na niektóre ustępstwa. Dzięki temu byli razem.



Wreszcie doszli do lepiej wyglądających korytarzy, a potem do ogromnej hali-doku dla łodzi podwodnej. Gdy byli przy końcu korytarza światło zapaliło się automatycznie, tak jak we wszystkich wcześniejszych lepiej urządzonych korytarzach, którymi szli.

— Nie widzę tu śladów żadnego przejścia — stwierdziła Majka. — Co więcej, nie widzę mojego męża.

— Może byśmy go zobaczyli, gdyby nie te ściany... — rzucił Łapa.

Wszyscy jak na komendę spojrzeli na niego. Znowu nieświadomie palnął ciekawą sugestią. Od zawsze jego nieprzemyślane słowa stanowiły podpowiedź w trudnej chwili, gdy inni szukali racjonalnych odpowiedzi.

— Sprawdźmy więc — powiedział Joe rozkładając plany na podłodze.

Wszyscy kucnęli wokół, spoglądali w plany jak sroka w gnat. Nikt jednak nie był w stanie wymyślić nic racjonalnego.

— Czego szukamy w planach? — zapytała Majka.

— Pewnie korytarzy, których nie ma — odrzekł Joe.

Majka uruchomiła laptopa.

— Piotrek zapewne prowadził notatki. Na pewno nanosił na plany swe znalezisko, bo zabezpieczył wszystko hasłem. Może chciał zostawić wskazówkę — mówiła wystukując palcami na klawiaturze. — Jest!

Majka wpatrywała się w plan. Jednak coraz bardziej napięta sytuacja w domu sprawiła, że jej myślenie było nieco... ograniczone.

— Nie dam rady — stwierdziła. — Ewa, ty znasz dobrze mojego męża. Gdzieś tu musi być podpowiedź.

— Myślę, że to przejście zostało ukryte, wielu bowiem chciałoby je wykorzystać. Musimy znaleźć mechanizm otwierający. Jeśli elektryka działa bez problemu, to mechanizm też powinien zadziałać — powiedziała Ewa.

— Ja też oglądałem *MacGayvera* i *Drużynę A* — rzekł Diego z uśmiechem.

Joe w milczeniu przeglądał dane Piotrka.

— Tu czegoś brakuje. Podejrzewam, że niektóre pliki zabezpieczono przed kopiowaniem.

— Nie rozumiem wagi tych zabezpieczeń — powiedziała Majka.

— Tego ustalać nie będziemy — rzekł Dybicz. — Uważam, choć mogę się mylić, że przejście nie znajdowało się w doku.

— Jakie przeznaczenie miały te pomieszczenia? — dalej pytała Majka.

— Twoje pytania zaczynają rodzić podejrzenia w mojej głowie — rzekł Maciek.

Majka poczuła się urażona. A więc w głowach towarzyszy zrodziły się wątpliwości, co do jej obecności przy mężu! Nie podobała jej się ta sytuacja.

— Pewnie, jestem tutaj, żeby zdradzić mojego męża i Eden — odrzekła z uśmiechem.

— Nie to miałem na myśli — sumitował się Maciek.

— Nieważne — rzuciła lekceważąco Majka. Poczuła się delikatnie urażona brakiem zaufania okazanym przez Chudzika.

— Tu mieściła się niegdyś siedziba wywiadu. Eden posiadał swój podwodny pojazd, choć nie wyobrażam sobie takiej łodzi w tamtych czasach — rzekł Joe. — Kapitan Nemo?

Eden zbudowali inteligentni ludzie, bardziej rozwinięci umysłowo niż przeciętni mieszkańcy Ziemi. Choć początkowo przypuszczano, iż Eden jest dziełem rąk pozaziemskiej cywilizacji, to wizyty ludzi z *Syndykatu Skrybów* przekreśliły owe podejrzenie i właśnie oni do czasów panowania pradziadka Piotrka

Tymowskiego¹⁴ ofiarowywali mieszkańcom wyspy nowoczesną technologię o wiele lat wyprzedzającą najnowocześniejsze wynalazki na Ziemi.

— Tu może być odpowiedź — sugerowała Majka.

— Gdzie? — zdziwił się Chudzik. — W *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej podróży*?

— Nie — zaprzeczyła Majka. — W *Fantazy*. Trzeba posiadać elastyczny umysł, aby ustalić niewiadomą oraz brać pod uwagę najdrobniejsze szczegóły. Na planie jest sala przypominająca jakiś punkt kontroli. Chodźmy tam.

Majka ruszyła przodem kierując się planami z komputera, pozostali byli tuż za nią. Pokój, który wzbudził zainteresowanie, umieszczono o sto metrów od hangaru. W środku był jedynie półokrągły blat, który sięgał wyższym osobom do pasa. Majka stanęła za nim. Zobaczyła zaimpregnowane kurzem puste półki.

— To o niczym nie mówi — stwierdziła rozczarowana Majka. — Spodziewałam się znaleźć ukryty włącznik w pulpicie.

— Może go usunięto, może przeniesiono — sugerowała Ewa. — Ukryty włącznik został umieszczony poza wzrokiem przeciętnych gości. Jeżeli znajduje się w zasięgu wzroku, umieszczono go w sposób taki, aby przypadkowa osoba nie mogła go użyć.

Majka rozglądała się po ścianach. Lampy w suficie i... kinkiet na ścianie. Spojrzała na jedno i drugie ponownie. Nowoczesność i kinkiet do siebie nie pasują. Lampy umieszczono w formie podwieszanego sufitu a kinkiet był zwyczajny, drewniany, bogato rzeźbiony. Żarówkę osłaniał szklany klosz, a którym ponacinano różne wzory.

— Kapitan Nemo się nie mylił — powiedziała Majka.

Z kocią zręcznością wskoczyła na blat i podeszła do kinkietu. Ogarnęła ją myśl, że może zostać wyśmiana, jeśli kinkiet okaże się zwyczajnym kinkietem, który ktoś tu umieścił jedynie dla ozdoby. Zależało jej na uznaniu przyjaciół męża, tak bardzo chciała przed nimi zabłysnąć. Z drzeniem dłoni sięgnęła do lampy. Był sztywno umocowany i brakowało w nim żarówki. Czując przegraną, ze zrezygnowaną miną już odwróciła się by odejść, ale pociągnęła za sznurek włącznika. Zeskoczyła. Nie zdążyła postawić stóp na podłodze, gdy kątem oka zauważyła usuwający się bezszelestnie fragment ściany. Twarz okraślił jej uśmiech, który zaintrygował wszystkich. Wzrokiem wskazała ścianę. Odwrócili się jak na komendę. Czekali, aż Majka ich poprowadzi.

Ten korytarz był również bielony, lecz nie działało oświetlenie. Rozbłyśły latarki. Wyprawa ratunkowa ruszyła dalej. Po kilkuset metrach pojawiły się schody na górę, na wysokość ośmiu metrów. Na schodach leżały drobne szczątki gruzu, po kilku metrach drogę zagradzał zwal gruzu oraz żelbetonu.

— No i tak doszliśmy do końca tej historii — stwierdziła Ewa. — Gruzowisko zagradza przejście. Nasza wędrówka okazała się zbędna, informacje się nie potwierdziły.

— Gdyby to tu wcześniej leżało Piotrek wspomniałby o tym w danych — stwierdził Joe.

— Bierzmy się zatem do pracy — zaproponował Dybicz podchodząc bliżej. — O tam widzę but!

Wszyscy podbiegli w to miejsce.

— Żartowałem!

— Cicho! — zawołał Łapa i dalej mówił szeptem — chyba coś słyszałem.

Teraz inni usłyszeli dźwięki trudne do określenia.

— Co to było? — spytała Majka. — Brzmiało jak ciche wystrzały.

— Alfabet morsa. Mówił: *nie grzebać się!* — rzekł Joe.

Majka odetchnęła głęboko. Następnie porozumiała się z Arturem, żeby przysłał ludzi. Minęło sporo czasu zanim przybyła ekipa. W tym czasie rozpoczęto już syzyfową pracę. Wywalanie dużych betonowych półfabrykatów i kamieni nie szło łatwo. Często trzeba było stosować zasadę dźwigni lub młot pneumatyczny, aby wybić niewielkie przejście przy ścianie.

Po dwóch kolejnych godzinach ukazała się mała szpara, lecz duża na tyle, by mógł przecisnąć się człowiek. Majka nie słuchając licznych ostrzeżeń, że wyłom może się zawalić w każdej chwili, wcisnęła się w otwór. Posuwała się nieznacznie milimetr po milimetrze. Kurz sypał się na nią przez cały czas. Gorące powietrze sprawiało, że przed oczyma przesuwwały się czarne płyty, lecz mimo tego wciąż uparcie brnęła naprzód. Była może w połowie drogi, gdy zatrzymała się nasłuchując. Wydawało jej się, że coś w górze się obruszyło i przez chwilę czekała aż spadnie. Nic takiego nie nastąpiło, a jedynie z kilku miejsc sypał się pył. Ruszyła dalej. Ubranie miała mokre od potu. Chciała wytrzeć twarz dłońmi, poczuła bowiem jak kurz przykleja się do policzków i czoła, ale było za mało miejsca na taki ruch. Dłonie miała wyciągnięte do przodu, zaczęła się o kamienie i podciągała dalej, jednocześnie popychając stopami. Nie wiedziała ile czasu zajęło

¹⁴ Wydarzenia opisane w: *Taniec z ogniem na beczce prochu*.

przedarcie się na drugą stronę zwałiska. Zaraz poczuła znów chłodne powietrze i stanęła na nogach po drugiej stronie.

Odetchnęła głęboko i wytarła twarz rękawem. Zdawała sobie sprawę, że wygląda koszmarnie, ale nie chciała się tak pokazać mężowi. Wreszcie przestąpiła kilka kroków. W korytarzu panowały egipskie ciemności. Poczekała chwilę aż oczy jej przyzwyczają się do mroku, bowiem nie potrafiła nawet dostrzec ścian na wyciągnięcie ręki.

— Piotrek! — zawołała.

— Tutaj... — usłyszała cichy głos.

Skierowała tam światło latarki. Piotrek siedział oparty o ścianę, więc podbiegła do niego. Widziała, że usiłował wstać, ale syknął z bólu i opadł ponownie. Majka była przy nim, a następnie przytuliła się do męża.

Był siwy od kurzu. Na jego ciele widziała ślady krwi. Na czole miał zakrzepłą ranę...

— Siedziałeś tu trzy dni?

— Tak. Tunel zawalił się w kilku miejscach.

— Czemu mi o niczym nie powiedziałaś? Przecież wiesz jak bardzo lubię rozwiązywać zagadki?! Mam dosyć nudy w domu, gdzie od wszelkich prac wyręcza mnie służba. Pomyśl czasem o mnie, gdy podejmiesz się podobnych eskapad!

— Gdybym ci powiedział, siedziałabyś ze mną w pułapce i ktośby nas odnalazł? Niczego nie mówiąc pozostawiłem sobie w odwecie *koło ratunkowe*. Nie pomyliłem się.

— Wracamy.

— Sam nie dam rady.

Majka podbiegła do otworu.

— Dajcie tu lekarza.

Po chwili dołączył do nich Borek ściągnięty wraz z ludźmi do pracy.

— Potrzebuje noszy — rzekł po krótkich oględzinach.

Korytarz, z każdą chwilą stawał się coraz szerszy. Dopiero po kolejnej godzinie Piotrek leżał na noszach po drugiej stronie zwału.

— Niech Artur wyznaczy ludzi do zabezpieczenia tego korytarza — mówił Piotrek. — Muszę z nim pilnie pomówić na osobności.

Przyjaciele Piotrka nieśli go na noszach, obok szła Majka.

Tak wrócili do pałacu.



Majka spędzając cały czas przy mnie opowiadała o wszystkim. Wreszcie zapytała o wydarzenia w podziemiach.

— Wracalem już stwierdziwszy, że korytarz jest zawalony. Wówczas natknąłem się na jakiegoś faceta. Moje przypuszczenia zostały potwierdzone. Ktoś myszkował w kanałach, o których my zapomnieliśmy. Powiedział mi, że jest od *Atahualpy* i na pożegnanie wystrzelił serią. Stałem na tyle blisko, by kopnąć w lufę, przez co kule trafiły w sufit. Od kul wystrzelonych z AK-74 zwałił się sufit. Nie zdążyłem się uchylić, gdy znalazłem się pod gruzem. W świetle latarki zauważyłem, że napastnik został zasypany. Odzyskawszy przytomność zdałem sobie sprawę, że leżę na plecach przysypany gruzem. Z wielkim wysiłkiem zacząłem uwalniać się z gruzowiska. Nie czułem nóg. Nie byłem pewien ile czasu leżałem nieprzytomny. Każdy ruch przychodził z wysiłkiem. Nie wiem ile zajęło mi wyczołganie się spod belki, która leżała na mnie. Wreszcie wydostawszy się usiadłem pod ścianą i oczekiwałem na cud.

W czasie leżenia w łóżku Majka powiedziała, jak potraktowano ją u Indian. Bardzo mnie to zbulwersowało, ale nie zrobiłem nic.

Dwa tygodnie później wróciłem do zdrowia. Poprosiłem żonę, żeby towarzyszyła mi i zawiozła do obozu Indian. Na początku protestowała, ale decyzja była nieodwołalna.

Kiedy znaleźliśmy się na ścieżce na powitanie jak zawsze wyszedł wojownik.

— Witajcie...

Nie dając mu dokończyć odsunąłem go ręką na bok.

— Odezwij się do mnie bez pozwolenia, a cię zastrzelę!

Przyjaźnie nastawiony Indianin nie rozumiał mojego zachowania. Przez sześć lat, odkąd biali powrócili na wyspę żyliśmy we wzajemnej harmonii. Często bywałem we wiosce i zawsze dobrze się bawiłem. Co teraz mną kierowało? Na to pytanie wojownik nie potrafił sobie odpowiedzieć.

Poszliśmy dalej ścieżką.

— Zamierzasz wywołać awanturę? — zapytała Majka, niezbyt zadowolona z mojego postępowania.

— Wstałem rano i mam ochotę komuś przywalić. Nikt nie będzie w ten sposób traktował mojej żony!

Majka sła pogrążona w zamyśleniu. Nie chciałem nawiązywać rozmowy, aby jej słowa nie miały wpływu na moje dalsze działanie. Sugerując się tym, co powiedział Dybicz, doszedłem do wniosku, że nasi goście — Indianie, mogli podobne rzeczy urządzać wcześniej na innych mieszkańcach, którzy znając mój sentyment do czerwonoskórych, nie wnosili protestów.

Znaleźliśmy się w obozie. Otaczający nas ludzie rozplýwali się w ukłonach. Nie zwracałem uwagi na Indian. Zatrzymałem się przed wigwamem Zielonego Kamienia.

— Wyłaż śmieciu! — zawołałem.

Po chwili zobaczyłem zaskoczoną twarz Indianina.

— Nie rozumiem zachowania mojego brata...

— Nie skamlaj jak squaw. Zachowaj się jak przystało na mężczyznę, na dumnego wojownika szczepu Umpa-Umpa!

— Nie rozumiem twojego zachowania przyjacielu.

— Od dnia, kiedy źle potraktowałeś moją żonę, przestaliśmy być przyjaciółmi. Od dziś sytuacja zmienia się diametralnie. Niech tylko zdarzy się, że któryś wojownik coś przeszkobie... Teraz zbierz radę.

W kilka minut później rada zebrała się w domu duchów zbudowanym w centrum wioski.

— Niepotrzebnie robisz awanturę — znów odezwała się Majka. — Już otrzymali nauczkę. Opamiętaj się!

— Tak? A może następnym razem... Skąd mam wiedzieć, ile razy już się to zdarzyło?

Weszliśmy do wigwamu. Był to o wiele większy od innych budynek, w centrum którego ustawiono gruby pal. Wokół niego stały ławy. Wojownicy zajęli miejsca. Stałem w centrum i zabrałem głos.

— Żądam ukarania Zielonego Kamienia, a nie wykluczam wygnania. Macie podjąć decyzję, jaką karę otrzyma za ten czyn!

— Zielony Kamień był pod władaniem Ducha Opiekuńczego... — odezwał się wódz *Tępa Lanca* w obronie wodza.

— Trawy się najarał! Macie kwadrans na podjęcie decyzji. Ja nie będę przysłuchiwał się naradom. Wracam za piętnaście minut, w tym czasie ustalicie wyrok.

Opuściliśmy wigwam. Majka zachowywała się niepewnie. Wciąż usiłowała wyperswadować mi takie postępowanie. Przez lata wspólnego mieszkania w Edenie wielokrotnie korzystałem z pomocy Indian. Majka wciąż mi to uświadamiała.

— Jesteś dla nich za surowy. Jeśli faktycznie najarali się trawy nie ma się czemu dziwić.

Przytuliłem Majkę i oparłem twarz na jej głowie. Każde przestępstwo należy ukarać. Nie wprowadzałem własnego sądu, lecz nakazałem ustalić wyrok współbraciom winnego. Zależało mi na tym, żeby uświadomić mieszkańcom wioski, że nie będą tolerować podobnego zachowania.

— Źle robię?

— Podejrzewam, że tak. Chcesz, żeby wywalono tego starca. Zmartwieni o byt zgodzą się na wszystko.

— Nie wyciągaj za wcześnie wniosków.

Przez kilka minut siedzieliśmy na ławce. Po upływie kwadransa weszliśmy do wigwamu bez zaproszenia. Na nasz widok umilkł przemawiający *Złamany Tomahawk*. Ręką, niemalże siłą, odsunąłem Indianina.

— Słucham?

Wstał *Tępa Lanca*.

— Decyzją rady starszych, Zielony Kamień traci członkostwo w radzie i wszelkie przywileje wodza. Zostaje szarym mieszkańcem wioski. Ze względu na swą hańbę zamieszka poza obozem. Zachowania naszego brata nie można pochwalać, toteż sami ustaliliśmy surowy wyrok. Wyjaśniam wam, że wygnanie z wioski odbiera możliwość utrzymywania kontaktów z innymi.

— Dobrze. Choć chciałem z nim walczyć o wasze pozostanie w Edenie, satysfakcjonuje mnie wasza decyzja.

Tylko przypadek sprawił, że poznałem utajone przede mną obyczaje w indiańskiej osadzie. Nie drażyłem dalej tego tematu uznając, iż Indianie zaczną zwracać uwagę na swoje zachowanie. Nie można tłumaczyć, że ktoś po alkoholu dopuścił się wykroczenia, tak samo wytłumaczeniem nie są wizje po narkotykach. Nie potrafiłem zabronić Indianom przeprowadzania obrzędów, których nieodłącznym atrybutem było jranie trawy, lecz nauczka, jaką otrzymali powinna na jakiś czas zaprowadzić porządek.